

BYŁ JEJ PRZEZNACZENIEM I ZGUBĄ.

AGATA MOORE

AND VICE

Venson

DESTINY #1



Copyright © 2023
Agata Moore
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Joanna Błakita

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Dominika Kalisz

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-901-2

AGATA MOORE

AND VICE VERSA

DESTINY #1

OŚWIĘCIM 2023

PLAYLISTA

1. Skillet – *Rise Up*
2. Jason Derulo – *In My Head*
3. J. Cole – *Work Out*
4. Hollywood Undead – *Everywhere I Go*
5. Elley Duhé – *Middle of the Night*
6. Britney Spears – *Toxic*
7. SDP feat. Sido – *Ne Leiche*
8. Chamillionaire feat. Krayzie Bone – *Ridin'*
9. Jaymes Young – *Infinity*
10. Eminem – *My Mom*
11. Jamelia – *Superstar*
12. Todrick Hall – *Nails, Hair, Hips, Heels*
13. Alec Benjamin – *Let Me Down Slowly*
14. A2M – *I Got Bitches*
15. Machine Gun Kelly feat. Kid Rock – *Bad Mother F*cker*
16. Logic & Juanes feat. Alesia Cara & Khalid – *1-800-273-8255*
17. Eminem – *Fack*
18. Snoop Dogg & Wiz Khalifa feat. Bruno Mars – *Young, Wild & Free*
19. Coolio feat. L.V. – *Gangsta's Paradise*

Wszyscy byliśmy mordercami, niszczyliśmy część siebie,
by przetrwać.

On mnie złamał, ale to ja zabiłam siebie.
Zniszczyłam to, co zdołałam wypracować.

C.S. Riley, *Bad Boys Bring Heaven*

*Mojej Babci
oraz wszystkim tym, którzy stracili bliską osobę*

Słowo od autorki

And Vice Versa zaczęłam pisać, nudząc się, a skończyłam – płacząc.

I uprzedzam, to nie jest historia dla osób wrażliwych lub takich, które szukają w książkach słodczy romansu i pięknej miłości doganiającej w końcu dwójkę bohaterów. Moja propozycja to coś zupełnie przeciwnego – poruszam w niej trudne tematy depresji, uzależnienia i toksycznych relacji, których pod żadnym pozorem nie powinno się powielać w prawdziwym życiu.

Choć stworzona przeze mnie opowieść jest fikcyjna, nasze codzienne problemy są prawdziwe i często na tyle poważne, że ciężko jest poradzić sobie z nimi samemu. Dlatego nie bójmy się prosić o pomoc od razu, aby później nie było na to... za późno.

Walczcie i się nie poddawajcie.

ROZDZIAŁ I



ON

Kolejną noc z rzędu męczyła mnie bezsenność. Leżałam w łóżku i przewracałam się co chwilę z prawego boku na brzuch, potem na lewy bok, następnie na plecy, i tak w kółko. Kołdra zdawała się ważyć tonę, przygniatając moje ciało, a poduszka z każdej strony była ciepła, choć chłodny nocny wiatr wdzierał się do pokoju przez otwarte okno.

W końcu nie wytrzymałam i z głośnym westchnieniem, wyrażającym głęboką frustrację i zmęczenie, wstałam z łóżka i podeszłam do komody, na której stało zdjęcie babci oprawione w czarną ramkę. Na jej widok, uśmiechniętej starszej kobiety, oczy mi się zaszkliły. Ale nie zamierzałam płakać, więc odstaawiłam fotografię na swoje miejsce, narzuciłam na siebie bluzę i zabierając jedynie klucze, wyszłam z domu.

Nawet nie wiem, która była godzina, ale na pewno zbyt późna, aby samej przechadzać się po zazwyczaj słonecznych ulicach Miami, teraz skąpanych w mroku. Jedynie księżyc w pełni i kilka latarni oświetlały pustą ulicę.

Trzymając ręce w kieszeniach, szłam przed siebie chodnikiem. Dokąd zmierzałam? Nie wiedziałam tego do momentu, w którym moje nogi same nie zaprowadziły mnie do pewnego miejsca na końcu parku. A konkretnie na plac zabaw. Były tu zjeżdżał-

nie, piaskownice, huśtawki i inne atrakcje dla najmłodszych. Teraz plac był opustoszały, jednak za dnia wypełniała go zazwyczaj gromada szczęśliwych, roześmianych dzieci, które bawiły się tu tak samo, jak ja przed laty.

Ilekoć odwiedzałam babcię, za każdym razem zabierała mnie tutaj, a ja od razu biegłam w stronę huśtawek. Siadałam na jednej, wymachując krótkimi nóżkami w przód i w tył, a starsza kobieta lekko mnie bujała, chociaż wtedy wydawało mi się, że mogę dosięgnąć nieba. To właśnie było jedno z moich najszcześniejszych wspomnień z nią związanych. Wspomnień, które zostaną nimi już na zawsze, bo powtórzenie ich stało się niemożliwe, odkąd babunia zmarła, a cztery dni temu odbył się jej pogrzeb. To zapewne jest obecnie przyczyną mojej bezsenności. Ilekoć zamykam oczy, widzę ją dokładnie taką jak na zdjęciu w mojej sypialni i ciężko mi to wytrzymać.

To jest za bardzo bolesne.

Siedząc teraz na jednej z huśtawek i trzymając się rękami łańcucha, odchyliłam głowę wraz z całym ciałem do tyłu. Wpatrywałam się w księżyc i gwiazdy, starając się rozpoznać jakikolwiek gwiazdozbiór, ale na próżno. Babcia znała wszystkie i mi je pokazywała, ale ja, jak na złość, nie zapamiętałam żadnego z nich.

Nagle usłyszałam za sobą trzask łamanej gałęzi i natychmiast się odwróciłam, nieco wystraszona, gdy kilka metrów dalej dostrzegłam chłopaka. Ewidentnie zmierzał w moim kierunku.

– Nie jest za późno, aby siedzieć samej na placu zabaw? – odezwał się niskim, głębokim głosem.

– Dlaczego? – zapytałam, czując adrenalinę i strach.

– Nie oglądałaś nigdy horrorów? – zaśmiał się.

– Tak się składa, że to mój ulubiony gatunek.

Chłopak uniósł jeden kącik ust i usiadł na ostatniej huśtawce, tak że pomiędzy nami pozostało wolne miejsce. Przez chwilę po prostu siedział, nie odzywając się, więc zaintrygowana, kątem

oka obserwowałam go, chłonąc każdy cal jego twarzy i ciała. Diamentowy kolczyk w prawym uchu i łańcuszek z dwoma nieśmiertelnikami błyszcząły w świetle księżyca. Moją uwagę przykuwała jego ostro zarysowana szczęka, prosty nos, pełne usta, a podczas uśmiechu, tego jednego, którym mnie wcześniej obdarzył, pojawiający się w jednym policzku dołeczek.

Po chwili zwrócił twarz w moją stronę, czarnymi oczami przyciągając mój wzrok, i powiedział:

– W cieniach nocy kryje się wiele potworów, wiedziałaś? Nagle mogą się ujawnić, a ty zdasz sobie sprawę, że otaczają cię jedynie ciemność i pustka. Mogłabyś uciec, ale... dokąd?

– Próbujesz mnie nastraszyć? – szepnęłam, zatracając się w jego hipnotyzującym spojrzeniu.

– Poznać, Laylo Halton. – Gdy wstał, pod obcisłą koszulką mogłam dostrzec każdy pojedynczy mięsień na jego torsie.

– Skąd... – urwałam, myśląc intensywnie. – Kim ty jesteś?

Obserwowałam go uważnie i ze wzmożoną czujnością. Chłopak stał przede mną w pewnej odległości, a gdy zadałam pytanie, spuścił wzrok i się uśmiechnął.

– Mógłbym ci powiedzieć – zaczął spokojnie – ale lepiej, jeśli sama się tego dowiesz.

– Jak mam się tego dowiedzieć, skoro nawet nie znam twojego imienia?

– Wiesz, co to *przeznaczenie*? – Nim jednak zdążyłam odpowiedzieć, on kontynuował: – To zbieg wydarzeń, pojawiający się, gdy najmniej się tego spodziewasz. To wola nieba, zaplanowana znacznie wcześniej, niż mogłabyś to sobie wyobrazić – mówił, a ja słuchałam, wstrzymując oddech. – To też większa siła, przed którą nie ma ucieczki, jakby wszechświat chciał, aby los dwójki osób się połączył. Wierzysz w to wszystko?

– Czy wierzę, że to spotkanie było naszym *przeznaczeniem*? – doprecyzowałam. – Wątpię. Mnie tu sprowadziła bezsenność...

– Mnie też – przerwał mi, niezrażony moją uszczypliwością.
– I o tym właśnie mówię. – Wpatrywał się we mnie nieodgadni-
nym wzrokiem.

– Kim jesteś? – powtórzyłam swoje wcześniejsze pytanie.

Ale on nie odpowiedział. Posłał mi jedynie jeszcze jeden uśmiech, po czym odwrócił się i odszedł, pozostawiając mnie samą z tysiącem pytań, które chciałam mu zadać.

Kim był? Co tu robił? Skąd mnie znał? I o co chodziło z tym *przeznaczeniem*?



Następnego dnia obudziłam się, czując niewyobrażalne zmęczenie na skutek nocnej wycieczki, zwieńczonej spotkaniem z tajemniczym nieznanym. I choć początkowo moje myśli skupiały się wokół niego, gdy zerknęłam na swój pokój, natychmiast się rozpierzchły.

Po tygodniu spędzonym tutaj ten widok wciąż był dla mnie nowy i nie mogłam się do niego przyzwyczaić, mimo że to w tej sypialni będę się co rano budzić i zasypiać przez najbliższe miesiące, a może nawet i lata.

Leżąc w łóżku, rozmyślałam o ostatnich wydarzeniach. Babcia, mimo że widywałam ją tylko parę razy w roku, była najbliższą mi osobą. Wiadomość, że już jej nie ma, całkowicie mnie załamała. Ale starałam się na to spojrzeć z innej strony. Przez ostatni miesiąc choroba poczyniła ogromne spustoszenie w jej organizmie i starsza kobieta bardzo cierpiała, a lekarze nie mogli nic zrobić, oprócz dawania kolejnych dawek morfiny. Więc czy to źle, gdy poniekąd jestem szczęśliwa, że umarła? Oczywiście

nie z powodu, że już jej nie ma, ale ponieważ nie cierpi. Teraz jest w lepszym miejscu.

Mimo woli kilka łez spłynęło po mojej twarzy. Powoli je otarłam i z westchnieniem wstałam z łóżka. Starłam się normalnie funkcjonować i wrócić do swojej rutyny, dlatego chwyciłam za telefon, włączyłam duży głośnik Beats i puściłam kawałek Skillet. Ich muzyka zawsze pomagała mi się rano obudzić i dojść do siebie po zdarzających mi się długich nieprzespanych nocach. Znajome dźwięki *Rise Up* sprawiły, że się uśmiechnęłam. Miałam nadzieję, że chociaż jeden dzień w tym tygodniu będzie dobry. Odłożyłam telefon i skierowałam się do drzwi prowadzących do łazienki.

Pomieszczenie było urządzone minimalistycznie, ale luksusowo, dominowała w nim biel. Na wprost stała spora szafka z marmurowym blatem i dwiema umywalkami. Nad nią wisiało ogromne lustro. Pod oknem ustawiona była wanna, a po drugiej stronie znajdował się prysznic. Obok drzwi wejściowych wisiało drugie lustro, tym razem podłużne, w którym widziałam całą swoją sylwetkę.

Spojrzałam na siebie. Wyglądałam okropnie. Jasne blond włosy sterczały spięte w niedbały kok na czubku głowy, nie myłam ich od kilku dni. Cera była matowa i poszarzała, bo zaniedbałam jej pielęgnację. Pod zapuchniętymi oczami malowały się ciemnofioletowe sińce, spowodowane moją parodniową już bezsennością. Mimowolnie pomyślałam o tym, jakim cudem tamten chłopak w parku się nie przestraszył, widząc mnie w takim stanie w środku nocy.

Zdjęłam piżamę i w lustrze spojrzałam na całe swoje ciało. Było zniszczone. Wystające kości, blizny na udach i przedramionach. One nigdy nie dadzą mi zapomnieć o mojej przeszłości, o wszystkim, co zrobiłam. Patrząc na sterczący zarys żeber, przypomniałam sobie dawne czasy, kiedy jeszcze nie byłam tak

wychudzona. W najlepszych momentach swojego życia miałam naprawdę ładną figurę. Była to oczywiście zasługa dobrych genów, ponieważ mogłam jeść, ile chciałam, a i tak nie tyłam. Ale nie ukrywam, że z pewnością pomagał też fakt, iż od piątego roku życia ciągle trenowałam jakieś sporty. Od siatkówki przez gimnastykę artystyczną aż po karate. Moja mama zawsze żywiła w stosunku do mnie wielkie ambicje, dlatego ciągle musiałam coś ćwiczyć. Mimo że było to męczące, to jednak jestem jej wdzięczna za te naciski, bo teraz mogę się pochwalić, że jestem dobra prawie we wszystkim.

W dzieciństwie zawsze byłam uśmiechnięta i szczęśliwa. Żyłam swoim najlepszym życiem. Ale te szczenięce lata minęły.

Otrząsnęłam się ze smutnych myśli i wzięłam długi gorący prysznic, a woda powoli zmywała ze mnie cały wstyd i zażenowanie, które poczułam, patrząc na siebie w lustrze.

Po wyjściu wytarłam ciało ręcznikiem i włożyłam czarny szlafrok. Włosy zawinęłam w turban i podeszłam do swojej toaletki z kosmetykami. Pierwszy raz od bardzo długiego czasu wykonałam pełną pielęgnację twarzy, przez co poczułam się trochę lepiej. Zrobiłam nawet delikatny makijaż, używając tylko różowego błyszczczyka, tuszu do rzęs i korektora, który oczywiście nie zakrył w pełni sińców pod oczami, ale i tak wyglądałam dużo lepiej niż trzydzieści minut temu. Ściągnęłam ręcznik z włosów i przecesałam je szczotką. Postanowiłam ich nie suszyć, ponieważ kiedy schły naturalnie, tworzyły się na nich delikatne fale.

Zmusiłam się do posprzątania wszystkich kosmetyków z toaletki, następnie przeszłam do garderoby, pomieszczenia większego nawet niż pokój, oświetlonego przez kryształowy żyrandol. Na jego środku znajdowała się ogromna, okrągła, biała kanapa, a dookoła niej, przy wszystkich ścianach, stały białe, podświetlane szafy bez drzwi, dzięki czemu ich zawartość była od razu widoczna. Tylko że teraz nie było w nich praktycznie

niczego oprócz dwóch bluz, jednej pary dresów oraz sukienki, którą miałam na sobie podczas pogrzebu babci. Wszystkie te ubrania były w czarnym kolorze. Szafy ziały taką pustką, bo od przyjazdu nie miałam ochoty ani sił na rozpakowywanie swoich rzeczy.

Straciłam chwilę, patrząc na ubrania. Biłam się z myślami, czy założyć wygodne dresy, czy jednak jeansy i koszulkę. W końcu zdecydowałam się na tę drugą wersję, pragnąc podkreślić mój normalny wygląd. Z walizki wyciągnęłam komplet bielizny oraz ciemnoniebieskie jeansy i czarne body z długimi rękawami. Po raz kolejny w ciągu godziny spojrzałam na siebie w lustrze. Czy wyglądałam dobrze? Tak. Czy tak się czułam? Nie. Ale najważniejsze, żeby nie dać tego po sobie poznać.

Zabrałam tylko telefon, który wsadziłam do tylnej kieszeni jeansów, i zeszłam po schodach na dół. Tam włożyłam czarne conversy i wyszłam z domu. Dzień był ciepły i pogodny, więc ruszyłam na piechotę, by przy okazji pooddychać świeżym powietrzem. Idąc ulicą, mijałam codzienny sąsiedzki rozgardiasz, dzieci bawiące się w ogródkach swoich domów, ludzi wyprowadzających psy. To wszystko było takie miłe, spokojne. Zdawało się, jakby nikt tutaj nie miał problemów. Poczułam lekkie ukłucie w sercu. Dlaczego ja nie miałam takiego życia? Dlaczego nigdy nie mieszkałam w jednym miejscu dłużej niż rok? Nie miałam prawdziwych, zaufanych przyjaciół, którzy pomogliby mi w każdej sytuacji? Dlaczego nie miałam szczęśliwej rodziny? Momentalnie zrobiło mi się smutno i źle. Zazdrościłam tym ludziom, że mają normalne życie. Ale mimo wszystko nie żałowałam niczego, co zrobiłam. Wszystkie moje decyzje – jedne złe, inne dobre – ukształtowały mnie. Każdy jest kowalem własnego losu, a życie jest za krótkie na zastanawianie się, co by było gdyby.

– Kochanie! – Usłyszałam znajomy głos i otrząsnęłam się z zamyślenia.

Wołała mnie Charlotte Devora, najlepsza przyjaciółka babci. Na jej widok od razu się uśmiechnęłam i skręciłam w stronę jej domu, który mieścił się niecałe pięć minut od mojego.

– Nie widziałam cię od pogrzebu. Wszystko w porządku? – zapytała starsza kobieta z troską w głosie.

– Tak, tak. Potrzebowałam kilku dni, aby dojść do siebie – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem na ustach.

Mimo że Charlotte była przemiłą i uroczą starszą panią, nie miałam ochoty z nią teraz rozmawiać i udawać, że wszystko było dobrze. W ogóle nie chciałam, żeby ktokolwiek pytał, jak się czuję. Bo niby jak mogłam się teraz czuć?

– Wiesz, kochana, że gdybyś czegoś potrzebowała, to nawet nie wahaj się do mnie przyjść. Obiecałam twojej babci, że się tobą zajmę, i zamierzam tego słowa dotrzymać – ciągnęła Charlotte.

– Wiem i dziękuję, ale śpieszę się na spotkanie, muszę już iść – odpowiedziałam i zanim kobieta zdążyła cokolwiek jeszcze powiedzieć, szybko dodałam: – Do widzenia!

Kiedy odchodziłam, czułam jej wzrok na sobie. Pewnie nie dała się nabrać, że czuję się dobrze, ale co zrobić. Próbowałam, jak mogłam. Idąc znów chodnikiem, modliłam się, aby już nikt więcej mnie nie zaczepił i nie podjął tematu pogrzebu i mojego samopoczucia.

Po około dziesięciu minutach zbliżałam się do miejsca, do którego zmierzałam – dużego baru, ulubionego miejsca spotkań mieszkańców. Od rana do wieczora serwowano tu smaczne posiłki, a późnym wieczorem bar zamieniał się w klub, w którym można było wypić drinka i potańczyć.

Spotkanie, o którym wspomniałam w rozmowie z Charlotte, było oczywiście tylko wymówką, ale poniekąd liczyłam, że spotkam kogoś znajomego. Co prawda nie miałam tutaj zbyt wielu przyjaciół, ponieważ wcześniej na stałe tu nie mieszkałam, ale poznałam kilka cudownych osób w czasie, kiedy odwiedzałam babcię. Jedną z nich była Kaya Sevani, która właśnie krzyczała

coś w moją stronę. Uśmiechnęłam się i podeszłam do niej. Kaya była piękną, wysoką dziewczyną. Jej niebieskie oczy kontrastowały z czarnymi włosami. Ubrana w biały top na ramiączkach i czarne jeansy siedziała na masce swojego samochodu, stojącego pod barem.

– Kogo moje oczy widzą – powiedziała z przekąsem. – Dobrze wiedzieć, że żyjesz – dodała z udawaną obojętnością.

– Wiesz, że tego potrzebowałam. Odciać się od wszystkiego i wszystkich – odpowiedziałam, siląc się na spokojny ton.

– Od wszystkich tak, ale nie ode mnie. Mogłaś przynajmniej odpisać na wiadomości. Martwiłam się – besztła mnie.

– Wszystko jest w porządku – mruknęłam. – Ale nie chcę teraz ani o tym myśleć, ani rozmawiać.

– Jak chcesz. – Dziewczyna wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła.

Najbardziej lubiłam w niej jej postawę. Nigdy nie naciskała, jeżeli nie chciałam o czymś rozmawiać, tylko czekała, aż sama będę gotowa się przed nią otworzyć. Kaya była pierwszą osobą, z którą się zaprzyjaźniłam i utrzymywałam stały kontakt. Była moją najbliższą przyjaciółką, ale nawet ona nie wiedziała o mnie wszystkiego. Zresztą nikt nie wiedział.

Kaya odepchnęła się od maski samochodu, wzięła mnie pod rękę i razem udałyśmy się do baru.

Wnętrze jak na bar było urządzone elegancko, ale minimalistycznie. Długi marmurowy blat, przy którym serwowano teraz różne potrawy, ciągnął się przez niemal całą długość sali. Naprzeciw niego znajdowały się okrągłe stoliki otoczone czarnymi skórzanymi sofami. Z sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Lewą część pomieszczenia zajmował ogromny parkiet do tańczenia, na którym teraz oczywiście nikogo nie było. Nieco dalej widać było schody prowadzące do drugiej, jeszcze nieotwartej sali. Obok tych schodów znajdowały się drzwi ewakuacyjne, wychodzące na dach.

Usiadłyśmy przy jednym ze stołów i czekałyśmy na jedzenie, które wcześniej zamówiłyśmy.

– Wieczorem jest impreza. Idziesz? – zaczęła rozmowę Kaya.

– Nie wiem jeszcze, czy mam ochotę – odpowiedziałam, wyraźnie niezainteresowana.

– No dawaj. Tak dawno nie byliśmy razem na imprezie. Przyda nam się to. Upijemy się i zapomnimy o wszystkich problemach. A potem może wylądujemy w łóżku z jakimś przystojnym chłopakiem? – Popatrzyła na mnie znacząco i śmiesznie poruszyła brwiami. – Choć raz mogłabyś się zabawić – dodała, widząc moją zirytowaną minę.

Gdyby tylko wiedziała, co działo się ze mną przez ostatnie trzy lata, sama odciągałaby mnie od jakichkolwiek imprez. A co dokładnie się działo? Balangi, narkotyki, alkohol. Nielegalne walki, kradzieże, włamania. Gangi, mafie, porwania. Szybkie auta, wypadki. Śmierć.

Znów wróciły do mnie wszystkie wspomnienia, o których tak usilnie starałam się zapomnieć przez ostatnie tygodnie, miesiące, lata. Odkąd zamieszkałam z mamą, doszłam do siebie i trochę się uspokoiłam. Ona też nie wiedziała dokładnie, jak wyglądało moje życie, i mam nadzieję, że nigdy się nie dowie, bo to złamałoby jej serce. Obwinałaby się za wszystko, przede wszystkim za to, że nic nie zauważyła. A z drugiej strony jak mogła zauważyć? Całe swoje życie poświęciła karierze, ja byłam tylko dodatkiem. Wiem, że mnie kochała, ale widziałam też, że w czasie, gdy ja się wyprowadziłam i mieszkałam w Las Vegas, żyło jej się lepiej.

– Halo?! – zawołała donośnym tonem Kaya, machając mi ręką przed oczami. – Naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy ty jeszcze żyjesz – rzuciła z irytacją.

– Zamyśliłam się – odpowiedziałam i spostrzegłam, że kelner w tym czasie zdążył przynieść nasze jedzenie. Chyba na długo musiałam odpłynąć myślami.

– Nieważne. To co z tą imprezą? – zapytała przyjaciółka z nadzieją.

Biłam się z myślami. Z jednej strony nie miałam ochoty iść, a z drugiej może to był dobry pomysł, żeby wrócić między ludzi. Może wtedy wszyscy uznają, że nic mi nie jest, i przestaną zadawać głupie pytania. Bo oprócz rozmowy z Charlotte, dostałam dzisiaj też masę wiadomości „jak się czujesz?”, „wszystko w porządku?” i „co u ciebie?”. Oczywiście na żadną z nich nie odpisałam, a połączenia odrzucałam, bo jak niby, kurwa, miałam się czuć, kiedy ukochana osoba umarła. Poza tym większości z tych osób albo nie lubiłam, albo nie znałam. A oni kojarzyli mnie tylko ze względu na babcię.

– Mogę iść – powiedziałam obojętnym tonem.

W końcu to nie koniec świata. Jak nie będzie mi się podobać, to po prostu sobie pójdę.

– Naprawdę?! Super! – wykrzyczała przyjaciółka. – Impreza jest w domu Jake’a Thumanna. Pamiętasz go?

Jake Thumann był wysokim, przystojnym blondynem z niebieskimi oczami. Jego rodzice byli bardzo zamożni, przez co on też miał dużo pieniędzy, które najbardziej lubił wydawać na swoje imprezy. Odbываły się one raz na kilka tygodni, kiedy jego rodzice wyjeżdżali, ale zawsze były to naprawdę legendarne domówki. Uczestniczyłam w jednej z nich w czasie którychś odwiedzin u babci. Przyszłam z Kayą i poznałam wtedy kilka osób, w tym Jake’a, który został jednym z nielicznych znajomych z tego miasta, z jakimi miałam w miarę stały kontakt. A samą imprezę naprawdę dobrze wspominałam, mimo że skończyła się przyjazdem policji i aresztowaniem tych, którzy nie zdążyli uciec.

– Pamiętam. Czasami piszemy – odpowiedziałam beznamiętnym tonem.

– Wiesz, że masz szczęście, że akurat trafiłaś na jego imprezę? Teraz organizuje je naprawdę rzadko, bo rodzice nie wyjeżdżają

już tak jak dawniej. Ale może to i lepiej. Wtedy każdy na nie czeka i bardziej się ekscytuje – mówiła z coraz większym przejęciem. – Już się nie mogę doczekać, aż zabawimy się razem.

– Ja też – odparłam, siląc się na rażny ton. – Ale nie będę pić. – Kaya spojrzała na mnie jak na wariatkę. – Naprawdę, nie namawiaj mnie do tego. Mam detoks jeszcze przez jakiś czas.

– A niby po czym? Bo z twojego instagrama widziałam tylko, że siedziałas w Calabasas.

– Tam się zaczął detoks, i wciąż trwa – odpowiedziałam spokojnie.

Było to poniekąd prawdą. Zdarzały mi się momenty, gdy tak dużo piłam i ćpałam, że zapomniałam, kim jestem i co robię. Dzień przed tym, jak postanowiłam odwiedzić mamę, obudziłam się naga w obskurnym pokoju. Obok leżał dwa razy starszy ode mnie mężczyzna, którego nie znałam. Nie pamiętałam nic z poprzedniej nocy. Szybko wstałam, ubrałam się i jak najszybciej wyszłam. Czułam się brudna i sponiewierana. Byłam zła na siebie, że doprowadziłam się do takiego stanu. Znowu. Po drodze do swojego apartamentu zwymiotowałam dwa razy. Kiedy dotarłam na miejsce, weszłam od razu pod prysznic, próbując zmyć z siebie poprzednią noc. Ale nic z tego. Uczucie wstydu, poniżenia i wykorzystania zostało ze mną na zawsze.

– Niech ci będzie, ale w takim razie jedziesz autem – rozkazała Kaya.

Uśmiechnęłam się pod nosem i pomyślałam o tym, jak bardzo lubiłam spędzać z nią czas. Kaya zawsze była szczerą i mówiła wprost, co myśli. Często mnie krytykowała za moje zachowanie, ale to właśnie mi się podobało. Nie podlizywała mi się jak większość osób, którym imponowała moja sława, pieniądze i ojciec, należący do mafii. Lubiała mnie taką, jaką byłam, z każdą moją wadą. Ale mimo tego nawet Kaya nie była osobą, której mogłam wszystko powiedzieć. Nie dlatego, że jej nie ufałam, ale dlatego,

że była na mnie zła, gdy upijałam się do nieprzytomności, więc jak mogłabym jej powiedzieć, patrząc prosto w oczy, że byłam blisko przedawkowania, wstrzykując sobie podwójną dawkę heroiny? Tego i wielu innych rzeczy nigdy by mi nie wybaczyła i nie spojrzalaby już na mnie tak samo.



Wracając do domu, wybrałam inną drogę niż ta, którą do baru przyszłam. Chciałam zwiedzić trochę miasto, a to była ku temu idealna okazja. Już po chwili z daleka moją uwagę przyciągnął średnich rozmiarów szyld „Beat Down”. Zainteresowana, podeszłam do budynku i pchnęłam drzwi. W środku, na podwyższeniu znajdował się ogromny ring, obok zawieszony był szereg worków treningowych, a po prawej stronie sali urządzona była siłownia. Na ścianach wisało sporo motywujących napisów typu „never back down” czy „don’t give up”.

Stojąc w drzwiach, zauważyłam, że w moim kierunku zmierza chłopak. Wyglądał na nieco starszego i był bez koszulki, przez co miałam doskonały widok na jego mocno wyrzeźbione ciało. Włosy i oczy miał czarne, a kości policzkowe i żuchwę mocno zarysowane. Był bardzo, naprawdę bardzo, przystojny.

– Czego tutaj szukasz? – zapytał niemiło, lustrując mnie wzrokiem.

– Zobaczyłam ten budynek i postanowiłam wejść – odpowiedziałam obojętnie, patrząc mu prosto w oczy.

– Zobaczyłaś, więc możesz już iść – warknął, zirytowany.

– A mogłabym tutaj trenować? – zapytałam, ignorując jego wcześniejszą wypowiedź.

Sama siebie zaskoczyłam tym pytaniem, ale dziwny klimat tego miejsca przypomniał mi czasy, w których samotnie waliłam w worek treningowy, dając upust wszystkim nagromadzonym we mnie emocjom. A to stało się pewnego rodzaju odskocznią od życia czy raczej od problemów. Liczyłam nawet, że pomoże mi to skończyć z ćpaniem, ale to była złudna nadzieja. Na każdej kolejnej imprezie popijałam pixy alkoholem, paląc przy tym blanta. I tak dzień po dniu. Niszczyłam swój organizm z pełną tego świadomością. Ale tak bardzo lubiłam ten stan. Lubiłam nic nie czuć, odpłynąć gdzieś daleko, w głąb swojej świadomości. Byłam wtedy szczęśliwa i nie zważałam na to, co się ze mną działo lub co mogło się stać. A to okazało się błędem, bo będąc w takim stanie, kusiłam los. I zawsze źle się to dla mnie kończyło.

Chłopak nie odpowiedział od razu, tylko dalej mi się przyglądał. Jego przeszywający wzrok był ciężki do zniesienia, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Może i mogłabyś, ale boję się, że przy pierwszej lepszej okazji coś sobie złamiesz – rzucił z kpina w głosie.

– Pozory myślą – odpowiedziałam spokojnie.

– Skoro tak uważasz – mruknął, unosząc jeden kącik ust. – Ale musisz to udowodnić...

Nie czekając aż dokończy zdanie, ruszyłam w stronę kartki zawieszanej na sznurku. Stałam obok niej i uśmiechnęłam się do chłopaka, który podążył za mną.

– Szkoła Case'a Walkera? – uśmiechnęłam się, mrużąc delikatnie oczy.

– Oglądanie filmów o sztukach walki to za mało, żeby mi za imponować – mruknął.

– Ale zawsze coś, nie? – zaśmiałam się. – Słuchaj, ja chcę jedynie czymś się tu zająć, nie będę wam przeszkadzać. – Spojrzałam na chłopaków, którzy właśnie robili swój trening. – Jak coś ci nie będzie pasować, to znajdę sobie inną siłownię.

– Alex mnie zabije – westchnął cicho. – Dobra, przychodź, kiedy chcesz, ale nie przeszkadzaj.

Szczerze się do niego uśmiechnęłam, po czym, zadowolona z siebie, wyszłam z budynku. Na zewnątrz głęboko odetchnęłam, cała sytuacja zestresowała mnie bardziej, niż sądziłam. Ale mimo wszystko cieszyłam się, że tu zajrzałam. Jeżeli wkręcę się w regularne treningi, poznam nowych znajomych i odbuduję swoje życie towarzyskie, to to wszystko pomoże mi nie tylko zapomnieć o przeszłości, ale także nie wrócić do starych samobójczych nawyków, przed którymi starałam się uciec.



Impreza Jake'a zaczynała się wieczorem, o dziewiątej, ale Kaya stwierdziła, że przyjdziemy na dziesiątą, żeby wszyscy już byli na miejscu i swoją uwagę skierowali, gdy będziemy wchodzić, właśnie na nas. Dlatego też rozkazała, abym ubrała się najbardziej wystrzałow, jak tylko potrafiłam. A potrafiłam, zdecydowanie, tym bardziej że dzisiejszego wieczoru kierowały mną też inne cele. Ciekawa byłam, czy uda mi się spotkać owego tajemniczego nieznajomego lub chociaż dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

O dwudziestej zaczęłam powoli się przygotowywać. Umyte rano włosy podkręciłam i rozczesalam, dzięki czemu ułożyły się w przepiękne, lśniące fale. Makijaż zmyłam i zrobiłam nowy, mocniejszy, z akcentem na krwistoczerwone usta. A potem przyszła pora na strój. Wybrałam krótką, czarną satynową sukienkę na ramiączkach i z odkrytymi plecami. Wyglądałam w niej za jebicie gorąco. Do niej włożyłam rajtuzy z logo Gucci, srebrny pierścionek mojej babci z dużym diamentem, klasyczne czarne

szpilki Louis Vuitton z czerwoną podeszwą, całość uzupełniłam małą czarną kopertówką na łańcuszku tego samego projektanta.

Powoli podeszłam do lustra i spjrzałam na siebie. Teraz podobałam się sobie, ale, niestety, widziałam też, że dokładnie tak wyglądałam każdego wieczoru, wychodząc z apartamentu, w którym mieszkałam w Las Vegas.

Miałam nadzieję, że ta impreza nie skończy się dla mnie jak tamte.

Pozytywnie nastawiona wzięłam telefon, zamknęłam drzwi wejściowe i wsiadłam do auta. Po piętnastu minutach jazdy byłam przed domem przyjaciółki. Otaczał go wysoki betonowy mur, przez co posiadłość była prawie niewidoczna. Tylko patrząc przez bramę wjazdową, można było zobaczyć długie schody, z kolumnami po obu stronach, prowadzące do drzwi, z których właśnie wychodziła Kaya. Wsiadając do auta, od razu zaczęła paplać o tym, jak bardzo się cieszy, że idziemy razem, i z kim planuje się dzisiaj przespać.

Po kolejnych piętnastu minutach dojechałyśmy do domu Jake'a, a raczej potężnej willi z dwoma basenami i boiskiem do koszykówki. Rezydencja naprawdę robiła wrażenie, mimo że w naszej okolicy każdy dom miał takie udogodnienia. Zaparkowałam na wolnym miejscu i wysiadłam z auta razem z Kayą. Na zewnątrz kręciło się już sporo osób. Niektórzy bawili się nad basenem, popijając drinki i śmiejąc się, inni siedzieli na leżakach, paląc papierosy i skręty. Idąc ścieżką prowadzącą do domu, czułam na sobie spojrzenia ludzi. Zerknęłam na Kayę, która szła wyprostowana, uśmiechnięta i bardzo zadowolona z faktu, że wszyscy na nas patrzą. Zawsze, na każdą okoliczność, przesadnie się stroiła i przychodziła odpowiednio późno, aby wszyscy mogli ją zauważyć. Czuła się wtedy doceniana i podziwiana. A wiem to, ponieważ ja ją tego nauczyłam.

Weszłyśmy do domu, gdzie tłoczyło się dwa razy więcej ludzi.

Na pierwszy rzut oka wydawać się mogło, że wszyscy dobrze się bawią. Ale gdyby przyjrzeć się bliżej, można było dostrzec kłócające się pary, zazdrosne spojrzenia dziewczyn, obserwujących, jak ich ukochany chłopak rozmawia z inną, i kilka zgonujących już osób. No ale cóż, niektórzy po prostu nie potrafią się bawić.

Kaya w zasadzie od razu się ode mnie oddaliła, mówiąc, że musi pilnie kogoś poszukać, więc zostałam sama. Nie przeszkadzało mi to, bo znając życie, kazałaby mi tańczyć albo szukałaby mi fajnego chłopaka, którego mogłabym poznać. Bliżej. Tak że korzystając z chwili wolności, udałam się w stronę kuchni. Znalazłam czysty kubek i nalałam sobie coli. Oparłam się plecami o blat i obserwowałam ludzi.

– No proszę, proszę. Kogo moje oczy widzą – powiedział z uśmiechem rudy chłopak, podchodząc do mnie.

Rozpoznałam Nicholasa Russela. Poznaliśmy się na imprezie charytatywnej, którą zorganizowali jego rodzice. Było nudno, więc poszliśmy do łazienki zapalić blanta, a potem upiliśmy się szampanem i skończyliśmy w jakimś hotelu, gdzie spaliśmy do południa. Od tego czasu utrzymywaliśmy kontakt i regularnie chodziliśmy na imprezy, kiedy tylko wpadał do Las Vegas. Nicholas był jedną z niewielu osób, które widziały, na co było mnie stać, gdy zapragnęłam się zabawiać. Ale on wcale nie był lepszy, dlatego ani on, ani ja nigdy nikomu nic nie powiedzieliśmy o naszych przygodach.

– Myślałam, że zaliczasz pokojówki w swojej willi na Ibizie – powiedziałam z uśmiechem.

– A ja, że już dawno przedawkowałam – odpowiedział udawanym poważnym tonem.

– Nie brałam wcale tak dużo – skontrowałam, urażona, choć było to oczywiście kłamstwo.

– Nie? A mam ci przypomnieć, jak...

– Nie trzeba – warknęłam szybko, zanim zdążył dokończyć zdanie. – Co się wydarzyło w Vegas, zostaje w Vegas.

– Amen – potwierdził i teatralnie się uklonił. – Idę poszukać jakiejś nieletniej do zaliczenia.

– Jesteś okropny – skrzywiłam się, zniesmaczona.

– Wiem, ale pociesza mnie fakt, że ty jesteś jeszcze gorsza – roześmiał się, po czym puścił mi oczko i odszedł.

Patrzyłam, jak znikał w tłumie tańczących osób, i myślałam o nim. Sporo rzeczy mi się w nim nie podobało, między innymi jego zachowanie w stosunku do dziewczyn. Rozkochiwał je, wykorzystywał, ranił i zostawiał. Obiecywał dużo więcej, niż był w stanie zaoferować i faktycznie się zaangażować. To sprawiało mu chorą przyjemność. Często jego ofiarami padały nawet nieletnie dziewczyny, które były w stanie zrobić dla niego wszystko. Każda myślała, że jest tą jedyną i że uda jej się go zmienić. Ale zawsze kończyło się tak samo. Nie pochwalałam jego stylu życia, ale kim byłam, żeby go oceniać. W końcu każdy w jakimś stopniu jest toksyczny, a on się z tym po prostu nie krył.

Samotne stanie w kuchni stało się nudne, więc postanowiłam przejść się po domu. Przecisnęłam się przez tłum ludzi i znalazłam się w ogromnym pokoju, który okazał się salonem. Na środku pomieszczenia stała duża, okrągła, czarna kanapa, a na niej siedziało kilku chłopaków. Jednym z nich był Jake. Oparłam się o ścianę i patrzyłam na niego, podziwiając jego niecodzienną urodę. Nie był przystojny, tylko raczej piękny.

Pamiętam, że kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, zachwyciłam się jego wyglądem. A ten, dzięki połączeniu z poczuciem humoru, czułością i wiernością, sprawiał, że Jake był idealnym kandydatem na chłopaka. Co więcej, kiedyś był moim chłopakiem. Ale tylko przez kilka tygodni, ponieważ po tym czasie odkrył, że jest gejem. Chujowe przeżycie. Przez długi czas nie utrzymywałam z nim kontaktu, ale to w końcu Jake Thumann, jeden z najfajniejszych i najśmieszniejszych chłopaków, jakich kiedykolwiek poznałam. Poprawiał mi humor przy każdej okazji, co nie każdemu się udawało, a kiedy w końcu wyjaśnił mi, co

czuje, i zapewnił, że nigdy mnie nie zdradził, byłam w stanie mu wybaczyć. Po naszym zerwaniu związał się z Nickiem Carterem, z którym właśnie się całował. Niezbyt miły chłopak i nigdy za nim nie przepadałam, ale widać, że bardzo kochał Jake'a, a to najważniejsze.

W tym momencie odezwał się mój telefon. Wyciągnęłam go z torebki i zobaczyłam, że dzwoni mama. Zdarzało się to rzadko, bo zwykle była zapracowana i nie miała czasu na pogawędki, a poza tym w Europie, gdzie teraz przebywała, była inna strefa czasowa. Korzystając z okazji, że trafiła jej się chwila, by porozmawiać, ruszyłam na poszukiwania odosobnionego i pustego pokoju. Pierwszy wybór okazał się porażką, ponieważ sypialnię zajmował chłopak zabawiający się nie z jedną czy dwoma dziewczynami, lecz z trzema. Skrzywiłam się i zamknęłam drzwi. Po jeszcze jednej nieudanej próbie w końcu trafiłam na wolny pokój. Oddzwoniłam do mamy i zaczęłyśmy rozmowę. Standardową, o tym, jak się czuję i jak sobie radzę. Oczywiście, żeby jej nie martwić, powtarzałam, że wszystko jest dobrze. Nie trwało to długo, bo wkrótce okazało się, że ktoś jej nagle potrzebuje w biurze. Nie zdziwiłam się, tylko cieszyłam, że znalazła chociaż pięć minut dla mnie. Schowałam telefon do torebki i rozejrzałam się po pokoju. Wcześniej nie zwróciłam uwagi na to, jak był urządzone. W rogu świeciła duża lampa, przez co w pokoju panował półmrok. Naprzeciwko drzwi wejściowych znajdowało się wyjście na balkon. Obok stała duża biblioteczka wypełniona po brzegi książkami. Pod oknem zauważyłam duże łóżko z czarną satynową pościelą. Po obu jego stronach stały szafki nocne. Duża szafa i komoda dopełniały wystroju. Pokój sam w sobie nie był dziwny, tylko nie pasował do reszty domu, który był urządzone w bardzo luksusowy sposób, wręcz z przepychem. To pomieszczenie miało coś w sobie, swoisty klimat spokoju. Podeszłam do wysokiego regału, zapełnionego mnóstwem książek. Zwróciłam

uwagę na kilka tomów moich ulubionych autorów, takich jak Agatha Christie, Cassandra Clare czy Stephen King. Delikatnie przejeżdżałam palcem po kolorowych obwolutach z zamiarem wybrania jednej, kiedy drzwi się otworzyły. Spojrzałam przez ramię i dostrzegłam chłopaka, który wszedł do pokoju, szukając, tak jak ja wcześniej, spokojnego miejsca, by porozmawiać przez telefon. Przelotnie na mnie spojrział, ale nawet nie zareagował – w przeciwieństwie do mnie i mojego ciała, którego mięśnie napięły się w jednej sekundzie.

Bo był to właśnie ten chłopak, którego spotkałam wczorajszej nocy przy huśtawkach.

– Wiem, co zrobił, dostanie za to wpierdol. Tak, nie martw się, załatwię to – mówił do telefonu. – Nie, nikt się nie dowie. – W tym momencie wbił wzrok we mnie.

Ponieważ wciąż go obserwowałam, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Przepęłniło mnie dziwne uczucie i dreszcz przeszedł po moim ciele. Tak jak za pierwszym razem jego wzrok był hipnotyzujący i pełen tajemnic.

– Do jutra, cześć – odpowiedział i się rozłączył, przenosząc wzrok na telefon.

Korzystając z okazji, że pisał coś na urzędzeniu, postanowiłam opuścić pokój. Wcześniej dobrze mi się z nim gadało, ale teraz jego rysy znacznie się wyostrzyły, sprawiając, że wyglądał niepokojąco, jak ktoś nieobliczalny i niebezpieczny. Dlatego też, ignorując buzującą adrenalinę i rosnące uczucie ciekawości, postanowiłam nie pakować się w kłopoty, i to podczas pierwszego wyjścia do ludzi. Przeszłam więc obok niego i już miałam chwycić za klamkę, gdy usłyszałam jego niski, głęboki, ale przede wszystkim seksowny, głos.

– Wystraszyłem cię? – zapytał, podnosząc na mnie wzrok.

– Słucham?

– Pytam, czy cię wystraszyłem – powtórzył spokojnie.

– Słyszałam – mruknęłam. – Tylko nie wiem, dlaczego tak myślisz.

– Ponieważ chcesz wyjść. – Wskazał głową na moją rękę, którą trzymałam na klawecie.

Otrząsnęłam się z wcześniejszego niepokojącego wrażenia, które na mnie zrobił, i zdałam sobie sprawę, że niewpakowanie się w kłopoty jest dla mnie po prostu niewykonalne. Uśmiechnęłam się sztucznie słodko i podeszłam do niego bliżej, niż zamierzałam. Spojrzałam głęboko w jego czarne źrenice, nic nie mówiąc. Tym razem to ja przeszywałam go wzrokiem, który nie zatrzymał się tylko na oczach, ale wędrował po każdym kawałku jego twarzy. Od rozciętego łuku brwiowego po pełne usta, na które zapatrzyłam się nieco za długo. Następnie znów utkwiałam wzrok w jego pięknych ciemnych oczach.

Atmosfera stała się gęsta. Czułam jego gorący oddech na mojej twarzy i słyszałam bicie swojego serca. W końcu wykonałam jeszcze jeden krok do przodu, przez co nasze twarze dzieliło dosłownie kilkadziesiąt centymetrów i nachyliłam się w stronę jego ucha.

– Może po prostu próbuję zakończyć to rzekome *przeznaczenie*? – zakpiłam z jego wcześniejszych słów. – A może chcę wyjść, bo wyglądasz na psychopatę?

– Tak myślisz? – zdziwił się. – Cóż, najwyraźniej zdążyłaś mnie poznać szybciej, niż myślałem – prychnął.

Ponownie spojrzałam w jego oczy, pilnując, aby moja twarz nie zdradzała żadnych emocji, choć jego swobodne zachowanie naprawdę mnie intrygowało. Natomiast jego ton, lodowato lekceważący, i pobłażliwe spojrzenie sprawiły, że coś się we mnie zmieniło. A on, jakby tego wszystkiego było mało, śmiał twierdzić, że czegoś się boję.

Nienawidziłam, kiedy ktoś wyciągał takie wnioski lub sugerował, że nie dam rady czegoś zrobić. Nie cierpiałam, kiedy ludzie

nie doceniali moich możliwości, a raczej szaleństwa. W takich chwilach byłam w stanie zrobić wszystko. Nie potrzebowałam do tego nawet alkoholu czy innych używek. Taki miałam charakter – zawsze udawadniałam, że mogę, na przekór wszystkim. Zwłaszcza jeżeli ktoś mnie lekceważył. A on to zrobił. Patrzył na mnie znudzony i niewzruszony, może nawet trochę rozbawiony moją postawą.

– Wciąż się nie przedstawiłeś. – Postanowiłam przyjąć inną taktykę. – Wstydzisz się swojego nazwiska czy po prostu jesteś nikim?

– Lepiej, żebyś nie wiedziała – odpowiedział, a na jego usta wkradł się lekki uśmiešek.

– Skoro tak mówisz. – Wzruszyłam ramionami, odwróciłam się i wyszłam, a on już mnie nie zatrzymywał.

Szłam szybkim krokiem, chcąc znaleźć się jak najdalej od tego dziwnego, psychopatycznego człowieka, aż wpadłam na kogoś i usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła. Podniosłam wzrok, wzburzona wcześniejszą sytuacją oraz swoją nieuwagą, i zobaczyłam przed sobą Jake'a, a u jego stóp roztrzaskaną butelkę z piwem, które rozlało się po marmurowej posadzce. Chłopak pocierał ręką czoło, bo naprawdę mocno się zderzyliśmy. Mnie natomiast buzowała w żyłach adrenalina, więc nie poczułam żadnego bólu.

– Nie chciałam... – zaczęłam, patrząc na bałagan.

– Layla. O Boże, cześć – wyjąkał zaskoczony i mnie przytulił.

– Piwo się potłukło – powiedziałam, zmieszana.

– Och, nie przejmuj się. Jutro ktoś to posprząta. – Machnął ręką. – Nie wiedziałem, że przyjdiesz.

– Kaya mnie namówiła – wyjaśniłam. – Przy okazji, nie wiesz, gdzie ona jest? Zniknęła, jak tylko weszliśmy, i już jej nie spotkałam.

– Nie, w ogóle jej nie widziałem. Ale jak nie masz co robić, to chodź z nami usiąść. – Gestem ręki wskazał okrągłą kanapę, na której siedziało kilku chłopaków.

– Dzięki, ale chyba pójdę poszukać Kayi – odpowiedziałam szczerze.

– Przestań. – Znów machnął ręką. – Znając ją, obrabia już jakiegoś chłopaka. Skoro już tu jesteś, to chodź się zabawić. Zresztą, nie możesz mi odmówić. – Uśmiechnął się czarująco.

– A niby dlaczego? – zaśmiałam się.

– Bo to moja impreza urodzinowa. Trochę spóźniona, ale wcześniej rodzice byli cały czas w domu.

Patrzyłam na niego z szeroko otwartymi oczami. No tak. Jake miał urodziny dwa tygodnie temu, a ja o nich zapomniałam. Co prawda miałam wymówkę, pogrzeb i żałobę, zły stan psychiczny, i tak dalej. Ale to nie zmienia faktu, że dzień jego urodzin wypadł przed tym wszystkim.

Jak tylko znajdę Kayę, to ją dosłownie uduszę za to, że mi nie przypominała.

– Boże, Jake, zapomniałam. Przepraszam. – Objęłam go. – Wszystkiego najlepszego, kochany! Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku.

– Dlaczego obejmujesz mojego chłopaka? – zapytał ostro Nick, podchodząc do nas.

– Składałam mu życzenia – mruknęłam, równie nieprzyjemnie.

Nie cierpiałam go, a on mnie, i żadne z nas tego nie ukrywało. Nie wiem dlaczego, bo właściwie nic między nami nie zaszło, ale tak jest od naszego pierwszego spotkania. Nie lubimy się i tyle.

– Urodziny miał ponad dwa tygodnie temu – zaoponował, obejmując chłopaka w talii.

– Nie bądź niemiły, skarbie – upomniął go Jake.

– Właśnie, Nick, nie bądź niemiły – powtórzyłam.

Chłopak gapił się na mnie, usta wykrzywiając w grymasie pogardy. Zawsze miał taki styl bycia, wredny i arogancki. I nigdy się nie uśmiechał. Chyba że w towarzystwie Jake'a. Wtedy zmieniał się o sto osiemdziesiąt stopni i stawał się zupełnie inną osobą.

Nigdy nie rozumiałam, jakim cudem ci dwaj się pokochali, bo mieli zupełnie różne charaktery, ale patrząc na nich, wiedziałam, że to prawdziwa miłość. Dbali o siebie nawzajem, spędzali dużo czasu razem i sobie ufali. Ich związek był nierozzerwalny, oparty na szacunku i lojalności. I jeżeli kiedyś ta dwójka ze sobą zerwie, ja przestanę wierzyć, że istnieje coś takiego jak miłość.

– To było moje piwo? – zapytał, wskazując na rozbite szkło i ciemny płyn na podłodze.

– Zdarzył się mały wypadek – powiedział Jake, puszczając do mnie oczko.

– Wszędzie, gdzie się zjawisz... – zaczął, ale szybko mu przerwałam.

– Dobra, Nicky. – Lubiłam go tak nazywać, bo on tego nie lubił. – Oddaję ci twojego chłopaka. Idę poszukać Kayi, a tobie – zwróciłam się do Jake'a – jeszcze raz życzę wszystkiego najlepszego.

– Dziękuję, Layla.

Zawróciłam na pięcie, zrobiłam kilka kroków i ponownie się odwróciłam, w tym samym czasie, co Nick. Przejechał dłonią po gardle, a ja przyłożyłam palec wskazujący do skroni, imitując wystrzał z pistoletu. Ot takie nasze żarciki.

Miałam zamiar poszukać Kayi, ale ostatecznie wróciłam do kuchni, którą obrałam sobie za punkt obserwacyjny. Czas tak szybko mijał mi na tej pozornie nudnej czynności, że gdy spojrzałam na zegarek, okazało się, że upłynęła godzina.

Godzina na staniu i gapieniu się na tłum najebanych nastolatków.

Godzina na myśleniu o tajemniczym chłopaku.

Więcej już go nie spotkałam. Podejrzywałam, że pojechał załatwić sprawę, o której rozmawiał przez telefon. W głowie nadal miałam jego czarne oczy. Nie było w nich nic, tylko pustka. Jakby nie było w nim życia. A mimo tego jego spojrzenie było ostre jak brzytwa, intensywne i nachalne.

Analizowałam tę sytuację. Dlaczego tak na mnie zadziałał? Cóż, był przystojny i wysoki. Szarmancki uśmiech i rozcięty łuk brwiowy dodawały mu charakteru. Wyglądał jak każdy inny dobrze prezentujący się chłopak, a jednak było w nim coś innego. Coś przyciągającego i odpychającego jednocześnie. Można było się w nim zatracić, a on dobrze o tym wiedział. Był pewny siebie i spokojny. Panował nad emocjami. Zainteresował mnie bardzo, pomijając ten jeden krótki moment, kiedy miałam niesamowitą ochotę, by go zabić.

Przypominał mnie, choć tę myśl odepchnęłam od siebie tak szybko, jak tylko przyszła mi do głowy.

Z zamyślenia wyrwała mnie Kaya. Nawet nie zauważyłam, kiedy znalazła się obok mnie, ale to dobrze, bo już się bałam, że wpakowała się w jakieś kłopoty albo się upiła i rzygała gdzieś w krzakach.

– Możemy już wracać? – zapytała, wzburzona.

– Dlaczego? Dopiero północ... – marudziłam, ale widząc jej zdenerwowanie, zaczęłam dociekać: – Coś się stało?

– Nieważne. Wracajmy – rzuciła i ruszyła w stronę wyjścia, a ja za nią.

Nie męczyłam jej dalszymi pytaniami, tylko skinęłam głową, i ruszyliśmy w stronę mojego auta. Po drodze przyjrzałam się jej dokładniej. Dziewczyna miała na twarzy ślady łez, które rozmyły jej podkład i rozmaszały tusz do rzęs. Miała też startą szminkę, co oznaczało, że z kimś się całowała. Miałam nadzieję, że żaden chłopak jej nie zranił, bo Kaya była bardzo wrażliwa i sytuacje odrzucenia mocno ją dotykają. Starła się być pewna siebie i udawać, że nic ją nie rusza, ale wiem, że przeżywa wszystko dziesięć razy mocniej niż inni. Nie chciała się do tego przyznać, ale to było widać.

Kiedy dojechałam pod jej dom, nie wysiadła od razu. Siedziała chwilę, zamyślona. Bawiła się pierścionkiem, tak jak ja w stresujących sytuacjach. Widziałam, że chciała mi powiedzieć, co

się wydarzyło, a jednocześnie bała się, choć nie rozumiałam czego. Ostatecznie streściła, co ją spotkało, wspominając przy tym dwa imiona. Dopytałam o jedno z nich i przejechałam językiem po zębach. Ewidentnie mówiła o moim tajemniczym chłopaku, z którym dopiero co miałam spięcie, podczas którego coś między nami zaiskrzyło.

Alexander Sherwood.

Źródło moich przyszłych problemów, jak i miłość mojego życia.